

**Mateusz Falkowski**

## O życiu, umysłach i materii – dokąd sięga biopolityka?

Wprowadzenie<sup>1</sup>

Pierwotne zadanie polegało na tym, by zbadać, dokąd sięga biopolityka (zarówno w ścisłym sensie przestrzenno-materialnym, jak i historycznym). Rozważania dotyczą jedynie warunków rozwiązania tytułowej kwestii. Skupiają się na analizie pojęcia „biopolityki”. Już sam sposób uprawiania i pisania przez Foucaulta historii pozwala zrozumieć genezę i status biopolityki. Metoda Foucaulta – rekonstruowana na podstawie wykładów z lat siedemdziesiątych – polega na postępującym odsłanianiu pozytywnych sił kryjących się w każdym zjawisku. Każda rzecz, zdarzenie historyczne konstytuuje się na gruncie pewnej konstelacji sił, będących dlań elementami genetycznymi. Same te siły rodzą się już wcześniej, zwykle osobno, w abstrakcji – potrzeba ich powiązania, aby mogły się skonkretyzować. Zarazem jednak ta ich uprzednia abstrakcyjność staje się widoczna jedynie z perspektywy formy końcowej. W podobny sposób traktował dzieje Marks: historiografia to zawsze poszukiwanie elementów genetycznych, sił współtworzących dany fenomen. Foucault uprawia i przedstawia historię konkretyzacji. Konkretyzacja jest u niego zasadą transformacji. Stawanie się konkretnemu to zarazem stawanie się biopolityki.

**Słowa kluczowe:** biopolityka – historia – konkretyzacja – siły  
– abstrakcja – Marks – racja stanu – duszpasterstwo – państwo – życie  
– rządzenie – policja

Szanowni Państwo,

od razu muszę zaznaczyć, że nie będę mówił, nie zdołam jeszcze dziś powiedzieć o tym, co zapowiada tytuł mojego wystąpienia. Sam kierunek, który doprowadził mnie do jego sformułowania, nadal obowiązuje. Niestety, nie dotrę do zamierzonego celu. Okazał się on bowiem, mówiąc wprost, zbyt odległy, zbyt ambitny, zbyt wiele problemów pojawiło się po drodze, na tyle złożonych, ale też na tyle ważnych, że ich pominięcie skończyć się mogło jedynie uproszczeniem, czyli właściwie błędem. Powiedzmy jednak, że spróbuję sformułować warunki rozwiązania tytułowej kwestii, zarysować ogólne ramy, w jakie winna się wpisywać odpowiedź na postawione pytanie, jak również źródła ewentualnych, w tym przede wszystkim moich własnych kłopotów.

Pierwotny projekt był bardzo prosty: zbadać, wychodząc od tekstów Michela Foucaulta, dokąd, przede wszystkim u niego samego, sięga biopolityka. Pytanie to siłą rzeczy zawierało w sobie dwa aspekty: pojęciowy i historyczny, albo inaczej: przestrzenny i czasowy. Po pierwsze, czego dotyczy tak naprawdę biopolityka? (1) Jeżeli życia, to jak je rozumieć? (2) Jeżeli wiedzy, pewnej sfery społecznych wyobrażeń, kategorii, refleksji, to jakich konkretnie? (3) Ale być może biopolityka sama poniekąd wyznacza – nie mówię: produkuje, bo i biopolityka stanowi wytwór i efekt określonych procesów – a zatem być może biopolityka posiada własną, odpowiadającą sobie materię, zupełnie lub przynajmniej do pewnego stopnia nową, tzn. historycznie uwarunkowaną, a wówczas należałoby oczywiście spytać o sposoby jej powstania, a zarazem skorelowania z biopolityką. Wszystkie te trzy elementy – w skrócie nazwane „życiem”, „umysłami” i „materią” – zasługiwałyby poza tym na analizę łączną, równoległą, tak, by dotrzeć w końcu do zasady i trybów ich powiązania. Słowo „sięga” miało – po drugie – sens czasowy. Kiedy to się zaczyna, rodzi, wyłania – przy czym nie chodziłoby chyba wyłącznie o wskazywanie epok, dat, a raczej – na odwrót – o określanie kolejnych progów, by posłużyć się pojęciem samego Foucaulta, opierając się na transformacjach konkretnych technik, modeli myślenia czy np. instytucji. Celem nie było stworzenie jakiejś nowej opowieści o dziejach, nowa historia

powszechna, lecz uwolnienie się od obiegowych jej podziałów na okresy itp.

Samo to przedsięwzięcie miało charakter jedynie wstępny, wprowadzający – celem było ujęcie współczesnego oblicza biopolityki, a może zresztą czegoś zupełnie innego. Wbrew pozorom bowiem nie jest wcale pewne, czy nazwa „biopolityka”, gdyby przeprowadzić zarysowane właśnie badanie, nadal byłaby adekwatna. O tyle właśnie taka wstępna analiza wydała mi się niezbędną. Pamiętajmy, że Foucault zawsze był nominalistą<sup>2</sup>. Każdy przedmiot teoretyczny musi zostać skonstruowany – każda realność wyprowadzona jako złożony efekt, sytuowana w polu swych elementów genetycznych. Zwłaszcza my, myślący „po” nim, nie powinniśmy od razu zdawać się na pewną oczywistą pulę zagadnień, kojarzących się obecnie z „biowładzą”, w szczególności zaś z owym „*bios*”. Zawsze aktualne pozostaje pytanie: z czego składa się dzisiejsza konstelacja?

W sumie więc – za co muszę Państwa przeprosić – przedstawię teraz jedynie krótkie wprowadzenie do owej zaplanowanej, wstępnej analizy pojęcia „biopolityki”, małe rozpoznanie jego problematyczności.

Sądzę, że jest za nią odpowiedzialny sam sposób prowadzenia przez Foucaulta badań i namysłu, ów słynny chód kraba, co idzie do przodu, posuwając się bokiem<sup>3</sup>. Nie wiem, mówiąc szczerze, czy istnieje już jakieś opracowanie, w którym ktoś podjął się rekonstrukcji „historii powszechnej” według Foucaulta – oczywiście w wycinku przez niego samego opisanym; czy ktoś zestawiał te najróżniejsze fragmenty – pochodzące, powiedzmy, z wykładów z lat siedemdziesiątych – dotyczące np. nowożytności, aby opisać ją wielostronnie, aby obok siebie znaleźli się i Boulainvilliers, i Chemnitz, dyskurs wojny i transformacja „urządzenia”<sup>4</sup>, bohaterowie i pojęcia z różnych etapów tej długoletniej wycieczki skorupiaka. W żadnym razie nie chodziłoby o poszukiwanie sprzeczności – bynajmniej też nie o stworzenie jakiejś kompletnej wizji z kolejnych „skrzynek z narzędziami”. Raczej właśnie o zestawienie, o uwydatnienie dzięki temu stawek, w końcu też jednak o możliwie bogate rozpisanie genealogii współczesności, w tym także – biopolityki.

Zaryzykuję w tym miejscu stwierdzenie, że już sam sposób uprawiania i pisania przez Foucaulta historii,

sama syntaksa jego namysłu pozwala nam zrozumieć genezę i status biopolityki, co więcej – życia, o jakie tu chodzi. Rzecz nie w magicznej korespondencji bądź formalnej odpowiedniości, lecz w głębokiej przynależności Foucaultowskiego myślenia do ambiwalencji nowoczesnych potęg.

Chciałbym zacząć od drobnego przykładu – prostego o tyle, że dotyczy dwóch krótkich fragmentów z wykładów wygłoszonych w odstępie jednego roku, fragmentów poświęconych Szekspirowi czy – szerzej – statusowi wczesnonowożytnej tragedii, jej stosunkowi do ulegającej właśnie zasadniczym przemianom suwerenności.

W *Trzeba bronić społeczeństwa*<sup>5</sup> – gdzie, jak Państwo pamiętają, Foucault rekonstruuje narodziny dyskursywnego pola polityczno-historycznego z ducha wojny jako analizatora stosunków władzy, jego walkę z jurydycznym dyskursem suwerenności – tragedia stanowi miejsce przedstawienia i problematyzacji kłopotów władzy suwerennej, jej zawsze możliwego rozpadu i upragnionej reintegracji. Tragedia to, mówiąc w uproszczeniu, przede wszystkim dramat „piątego aktu”, odrodzenia i odtworzenia zaburzonego centrum. Tak jest zwłaszcza w przypadku francuskich klasyków: Racine’a i Corneille’a. Historia, jakkolwiek krwawa, pełna zdrad, morderstw, odstępstw i bękartów, pozostaje spektaklem prawa i suwerenności, ich naruszenia i odbudowy. O tyle też mamy tu do czynienia z kłopotami odwiecznymi, odartymi być może z teologicznej aury, zawsze jednak rozgrywanymi się w perspektywie instancji suwerennej, praworządności itd. Do pewnego stopnia – Foucault przywołuje zresztą tragedię antyczną – jest to teatr starożytny.

W *Bezpieczeństwie, terytorium, populacji*<sup>6</sup> tragedia (a padają te same nazwiska) mówi już o czymś innym. Otóż tym, co dochodzi do głosu w dramatach, co zostaje w nich i za ich pośrednictwem zainscenizowane, nie jest po prostu pewien stosunek między chwiejnością a trwałością suwerennej władzy, stosunek ostatecznie oparty na wyraźnym dualizmie, stosunek tyleż negatywny, co historycznie dobrze i od dawna ugruntowany – tym czymś jest zupełnie nowy element, dopiero co zauważony czy wręcz powstały (ta różnica zostanie przez Foucaulta w ramach tego cyklu stematyzowana i dokładnie omówiona), mianowicie racja stanu, która nie potwierdza już

starej zasady suwerenności, lecz świadczy o obecności i wpływie rozumu rządzącego. Co więcej, świadczy o tym właśnie w tym swoim aspekcie, który wcześniej jawił się jako czysto negatywny. Racja stanu bowiem swój najpełniejszy wyraz znajduje w zamachu stanu – w bezprawiu zatem, które, jak powiada Foucault, stanowi

Już sam sposób uprawiania i pisania przez Foucaulta historii, sama syntaksa jego namysłu pozwala nam zrozumieć genezę i status biopolityki, co więcej – życia, o jakie tu chodzi

automanifestację państwa, nie zaś moment zachwiania. Przy czym nie jest to już, rzecz jasna, to samo państwo. To instancja pozbawiona uzasadnień, ziemiska, a racja stanu to inna nazwa tej osobliwej arbitralności i autonomii. Zamach stanu – powiada cytowany przez Foucault Naude, agent Richelieu – nie podlega zasadom żadnej „naturalnej, uniwersalnej, szacownej, filozoficznej sprawiedliwości”, a jedynie sztucznemu i bezwzględniemu prawu politycznej konieczności<sup>7</sup>. Przemoc nie przeciwstawia się rozumowi, lecz wprost go wyraża.

[Pozwolą Państwo, że zrobię w tym miejscu krótką dygresję. Otóż sposób, w jaki Foucault charakteryzuje zamach stanu, jego relację do prawa i państwa, jego wyjątkowość, a zarazem istotowy charakter, przywołuje na myśl wszystkich teoretyków stanu wyjątkowego, od Schmitta aż po Agambena<sup>8</sup>. Co znamienne, jest taki moment w wykładzie, gdy przed kolejnym cytatem z Naudego, który za moment przytoczę, Foucault powiada, iż ma on w sobie coś napoleońskiego, zarazem też nieuchronnie kojarzy się z hitlerowskimi jatkami, nocą długich noży. Fragment z Naudego brzmi następująco: „w czasie zamachu stanu grzmot wyprzedza błyskawicę [...], dzień wstaje jeszcze przed pierwszymi dzwonami, a egzekucja poprzedza wyrok; wszystko odbywa się jak u Żydów – ktoś, kto myślał, że zadaje cios, sam od ciosu ginie, tego, kto już czuł się bezpieczny, dosięga śmierć, ludzie niespodziewanie zostają wystawieni na cierpienie, a wszystko to odbywa się nocą,

Chciałem unaocznic metodę Foucaulta, metodę, która polega na postępującym odsłanianiu pozytywnych sił kryjących się w każdym zjawisku, konstytuujących dany fenomen. W tym wypadku ujawnione napięcie, stanowiące wyraz kryzysu, być może schyłkustaje się oto świadectwem działania nowej reguły, jak najbardziej aktualnego „stawania się innym”.

Foucaulta) brzmiałaby następująco: ów abstrakcyjny moment, streszczony w regule zamachu stanu, racja stanu, jest absolutnie

pośród mgły i ciemności”<sup>9</sup>. Czyż w tę noc nie dokonuje się zarazem rytuał – przepraszam za wyrażenie – „sacryzacji”? Czy te mgły i ciemności, skoro się rozwieją, nie ukazażą nam obozu?

Po co o tym wszystkim mówię? Jak Państwo wiedzą, od samego niemal początku teoria Agambena, poza zainteresowaniem, jakie słusznie budzi, spotyka się również z krytyką ze strony, nazwijmy ich, „foucaultystów”. Powiada się, iż Agamben – w przeciwieństwie do drobiazgowego Foucaulta – nie potrafi dostatecznie zróżnicować swoich wywodów, ogranicza się do kilku pojęć, nie potrafi tego z racji swego całkowitego uwikłania w dyskurs prawnosuverenny, w jurydyczną koncepcję władzy, w której sztywne ramy stara się wcisnąć bogactwo nowoczesnego życia, tak iż na „wyjściu” zostaje mu zawsze życie „nagie”. Być może jednak uwzględnienie pojęcia racji i zamachu stanu pozwoliłoby dostrzec w dyskursie Agambena – którego oczywiście niepodobna sprowadzić do tego jednego zagadnienia – coś znacznie, nie mówię nowoczesniejszego, ale bardziej swoistego. Chodzi mi, innymi słowy, o dostrzeżenie specyfiki jego pozycji – ani o krytykę, ani pochwałę. Jeśli pojęcie zamachu stanu, rozumianego tak mniej więcej, jak to Państwu przedstawiłem, jest ściśle związane z ustanowieniem nowej zasady, racji stanu, absolutnie kluczowej dla rozwoju biopolityki; jeśli stanowi ono zarazem moment najbardziej abstrakcyjny, samą czystą formę automanifestacji państwa, jego nowej i nowoczesnej racjonalności, jego *ratio* – w zamachu stanu racja stanu odnosi się do samej siebie, to moment najwyższego samo potwierdzenia; jeżeli, krótko mówiąc, racja stanu oznacza usytuowanie państwa na ziemi, w nieokreślonej przestrzeni i nieokreślonym czasie, a zamach stanu jest jedynie najbardziej fundamentalnym dowodem owego nieokreślenia, owej właściwej nowoczesnemu państwu arbitralności; wówczas teza Agambena, poniekąd wbrew słowom, jakich używa, tzn. wbrew słowu „suwerenność”, teza wyrażająca jego rzeczywistą pozycję (oczywiście „rzeczywistą” z perspektywy rozważań

niezbymalny, powraca za każdym razem, gdy w grę wchodzi relacja polityczna czy – szerzej – relacja władzy; nie sposób wydobyc się z tej abstrakcji; zasadniczy proces, z jakim mieliśmy do czynienia w czasach nowoczesnych, nie polega na transformacjach w obrębie i w otoczeniu tej zasady, lecz na rozszerzeniu pola jej oddziaływania, na swoistej epidemii zamachu stanu, która konsekwentnie szerzy się w społeczeństwach zachodnich.

Nie jest moim celem wyciąganie z tego wszystkich konsekwencji ani tym bardziej poszukiwanie teoretycznych powodów takiego postawienia sprawy. Warto tylko jeszcze zaznaczyć, że pozycja, jaką w ten sposób zajmuje Agamben, niewątpliwie związana z istotnym aspektem nowoczesności, zarazem skazuje go na mnożenie analogii – kolejne wcielenia abstrakcyjnej zasady – oraz jeden model oporu. Myślę, że stąd właśnie wynika wrażenie pesymizmu przy lekturze Agambena: wielość realizacji reguły zamachu stanu naprzeciw jednego skromnego korelatu. Ale na tym też, jak sądzę, polega swoisty i niepowtarzalny radykalizm jego projektu. Koniec dygresji.]

Mówiłem o Szekspirze i zmianie, jakiej uległ status tragedii między dwoma cyklami wykładów. Od symptomu starych kłopotów do świadectwa nowej zasady. Czy mamy tu do czynienia ze sprzecznością? Bynajmniej. Na tym drobnym przykładzie chciałem Państwu unaocznic metodę Foucaulta, metodę, która polega na postępującym odsłanianiu pozytywnych sił kryjących się w każdym zjawisku, konstytuujących dany fenomen. W tym wypadku ujawnione napięcie, stanowiące wyraz kryzysu, być może schyłku (na podobnej zasadzie można interpretować całą okołodworską politykę monarchów absolutnych, kult wizerunków itd. – jako próbę przeciwstawienia się stopniowej utracie wpływów na obszarze własnego kraju), staje się oto świadectwem działania nowej reguły, jak najbardziej aktualnego „stawania się innym” (dwór i sakralizacja władcy jako teatralny wyraz realnej potęgi państwa policyjnego). Tak oto w łonie

suwerenności Foucault odsłania już aktywne moce rządzenia, sam rozum urządzający.

Zauważmy, że metoda badawcza – której przykłady można by mnożyć (a nieprzypadkowo znalazłoby się ich najwięcej właśnie w najbardziej zagadkowym momencie narodzin nowoczesności) – implikuje bardzo określoną wizję dziejów, stawania się historii i fenomenów historycznych. Co więcej, zaryzykowałbym tezę, że nie jest to po prostu jakaś historia, lecz właśnie historia biopolityki.

Każda rzecz, zdarzenie historyczne konstytuuje się na gruncie pewnej konstelacji sił, będących dlań elementami genetycznymi. Same te siły rodzą się już wcześniej, zwykle osobno, w abstrakcji – potrzeba ich powiązania, aby mogły się skonkretyzować. Zarazem jednak ich uprzednia abstrakcyjność staje się widoczna jedynie z perspektywy formy końcowej.

Tak, zapewne Państwo rozpoznają tę marną imitację języka jednego z twórców tej koncepcji historii, historii biegnącej poniekąd od abstraktu do konkretności. We *Wprowadzeniu do krytyki ekonomii politycznej*<sup>10</sup> Marks na kilkunastu stronach wykłada swoją niezwykłą, trzeba przyznać, teorię, swoisty leibnizianizm w historiografii. Pierwsza teza – czystość, abstrakcyjna określoność jakiejś siły (Marks mówi o „kategoriach”) występuje właśnie tam i wówczas, gdzie i kiedy nie jest jeszcze rozwinięta. Narody handlowe w starożytności, czyli kapitał jako kapitał handlowy i pieniężny, jawi się czysty, odseparowany, jako że „kapitał *nie jest* jeszcze dominującym elementem społeczeństw”. O tyle – druga teza – „prostsza kategoria może wyrażać panujące stosunki mniej rozwiniętej całości albo podrzędne stosunki całości bardziej rozwiniętej”, w którą zostanie wintegrowana. Marks dodaje, że „bardziej rozwinięty konkret zachowuje tę samą kategorię jako stosunek podporządkowany” (jak np. pieniądz w ramach rozwiniętego systemu kapitalistycznego). I wreszcie trzecia teza, dotycząca też badacza, kategorii jako jego instrumentów – „najogólniejsze abstrakcje powstają wyłącznie przy najbogatszym konkretnym rozwoju”. Tak iż ostatecznie – czwarta teza – „tzw. rozwój historyczny polega w ogóle na tym, że forma ostatnia traktuje wcześniejsze jako stopnie wiodące do niej samej”.

Wyraźnie podkreślmy: nie oznacza to wcale teleologii i tym podobnych rzeczy. Przeciwnie: to zawsze poszuki-

wanie elementów genetycznych, sił współtworzących dany fenomen.

Sądzę, że na najogólniejszym poziomie Foucault uprawia i przedstawia właśnie historię konkretyzacji<sup>11</sup>. I to nie tylko czy nawet nie przede wszystkim w wersji „powszechnej” – konkretyzacja jest u niego raczej zasadą transformacji. Przy czym, co dla nas najważniejsze, stawanie się konkretności to zarazem stawanie się biopolityki.

Przypomnijmy. Abstrakcyjnej zasadzie racji stanu, wyrażającej się w zamachu, towarzyszy system gwarancji złożony z aparatu dyplomatyczno-militarnego, który utrzymuje państwo (będące, jak powiada Foucault, ideą regulatywną nowej *ratio*<sup>12</sup>) w ramach konkurencji między państwami, oraz policja dbająca o szeroko pojęty dobro-byt. W tym momencie warto spojrzeć w tył i w przód. Jeśli idzie o przeszłość, tzn. genezę racji stanu, czyli genezę prognozy nowoczesności, to prowadzi doń całkiem konkretna technika, mianowicie rządzenie ludźmi albo duszpasterstwo w obrębie zinstytucjonalizowanego chrześcijaństwa. Oznacza ono krystalizację, narodziny albo preludium procesu urządzania. Co warto podkreślić, to owa technika mająca wartość taktyczną stanowi wspomnianą abstrakcyjną siłę, której pozwoli zadziałać dopiero wyjście z kościelnego kontekstu, jej wpisanie w strategię, którą zresztą umożliwi. Już na gruncie duszpasterstwa jako praktyki całkowitego posłuszeństwa funkcjonował dowód ze złamania prawa (zapowiadający zamach stanu). Trudno powiedzieć, w którym momencie dochodzi do zetknięcia taktyki ze strategią (w pewnym sensie dopóki się to nie dzieje, trudno mówić o jakichś innych, wcześniejszych). Nie jest to może aż tak istotne. Rzecz w tym, iż niegdysiejsza taktyka okazuje się siłą, abstrakcyjną zasadą – oczywiście nie w tej samej postaci: rządzić nie oznacza paść dusze. Przede wszystkim dlatego, że siła znajduje się teraz w „refleksyjnym pryzmacie”<sup>13</sup> państwa. (1) Państwo jako element strategiczny, „idea regulatywna”, i (2) racja stanu jako aktywna zasada – oto abstrakcyjny punkt wyjścia. Obok tego (3) jak najbardziej materialne systemy dyplomacji i wojska oraz policji. Być może napisano już niejedną historię tych materialnych struktur – brakuje natomiast dziejów sił-zasad, a zwłaszcza ich tworzenia się jako lokalnych taktyk i wyłaniania się w postaci aktywnych mocy.

Teraz spójrzmy w przyszłość. Powstanie biopolityki dokonuje się w ruchu konkretyzacji. Środki podjęte dla zabezpieczenia państwa na arenie międzynarodowej i wewnątrz, merkantylistyczna penetracja, doprowadzają do ukonstytuowania się bądź odsłonięcia populacji. Oto kluczowy moment, którego charakteru Foucault nie rozstrzyga. Czytamy: „właśnie rozwój sztuki rządzenia umożliwił skupienie się ekonomii na poziomie rzeczywistości określanym przez nas dzisiaj mianem poziomu ekonomicznego; dzięki niemu też stało się możliwe wyodrębnienie swoistego problemu populacji. Równie dobrze można by jednak powiedzieć, że dopiero dzięki dostrzeżeniu owego problemu i wyodrębnieniu owego poziomu rzeczywistości zwanego poziomem ekonomicznym kwestia rządzenia stała się możliwym przedmiotem myśli, refleksji i kalkulacji niemieszczących się w ramach prawa czy suwerenności”<sup>14</sup>. Abstrakcyjna zasada – powstała na fundamencie herezji polityków (tak Foucault nazywa liczne analizy sztuki rządzenia, jakie podjęto w szesnastym i siedemnastym wieku<sup>15</sup>) – warunkuje bowiem i zarazem blokuje wypeł-

refleksyjnego pryzmatu państwa, ilościową konceptualizację jako warunek różnicowania, wreszcie realne praktyki policyjne. Rządzenie – etatyzm – siła – policja: oto wyjściowe czynniki procesu konkretyzacji. Sam proces oznaczał transformację poddanych w populację, elastycznej materii w oporny bieg rzeczy, państwa policyjnego w państwo liberalne, pewnego urbanocentryzmu w swego rodzaju agrocentryzm (z tego punktu widzenia nic bardziej adekwatnego niż określenie „globalna wioska”).

Oto ogólny kontekst narodzin biopolityki. Wszystko wskazuje na to, że nadal określa ona polityczny horyzont naszych społeczeństw. Wiąże się z tym mnóstwo kłopotów, zwłaszcza w przypadku prób oporu bądź podważenia istniejącego porządku, tego, co na wzór Foucaulta, można by określić kontr-bio-polityką. W zupełnym skrócie, trochę niechlujnie, kilka takich problematycznych kwestii.

W odniesieniu do rządu i rozumu urządzającego: wprowadzie władza pastoralna jako taka umarła, ale nie zniknęła zapewne zapoczątkowana przez nią zasada rzą-

W odniesieniu do rządu i rozumu urządzającego: wprowadzie władza pastoralna jako taka umarła, ale nie zniknęła zapewne zapoczątkowana przez nią zasada rządu, racjonalność urządzania

dzania, racjonalność urządzania. Czy potrafimy dziś myśleć o władzy poza tą racjonalnością? Poza paradygmatem rządu, zarządzania, organizowania, dystrybucji, kontroli, krótko mówiąc: prowadzenia ludzi?

nienie pola, nad którym sprawuje pieczę. Potrzeba było kolejnej herezji – tym razem ekonomistów – by dostrzec w tym polu nie obszar interwencji i narzędzie podtrzymania państwa, lecz autonomiczną przestrzeń wymagającą subtelności, uwzględnienia niezależnych od państwa reguł, krótko mówiąc: całej złożonej polityki nie-ingerowania – raczej kontroli niż dyscypliny. Odkryto, innymi słowy, naturę czy raczej naturalność życia – państwo zostaje tym samym włączone w pewien szerszy mechanizm autoregulacyjny, w ramach którego raczej moduluje niż modeluje. Co ciekawe, katalizatorem stało się w tym wypadku pojęcie... siły (od jakiegoś czasu używane też w fizyce), pozwalające skwantyfikować odsłonięty obszar natury. Mamy zatem: abstrakcyjną zasadę racji stanu, strategię w postaci

Pytanie o tyle palące, że wszelkie ruchy na marginesie, całe mnóstwo trybów samoorganizacji ludzi w ramach wspólnot, zrzeseń, klubów itp. nierzadko opiera się na poszukiwaniu innych form bycia rządzonym i zarządzanym – czy wciąż szukamy pasterzy? Nie wydaje się, aby chodziło<sup>15</sup> w pierwszym rzędzie o opozycję między wspólnotą a jednostką.

Punkt drugi, państwo: kłopot naprawdę spory, ponieważ w ramach procesu konkretyzacji, o którym Państwu mówiłem, państwo zaczyna pełnić funkcję podporządkowaną: niezwykle istotną, ale wyraźnie nienaczelną rolę. W pewnym sensie staje się sobą – coraz bogatsze, zróżnicowane, przeniknięte mnóstwem oddziaływań, otwarte na lobbging i prywatyzację. Czy wystarczy w tym wypadku i na czym miałby polegać proces,

który moglibyśmy nazwać „powrotem państwa”? Na ile wola reetatyżacji, obecna w wielu środowiskach antyliberalnych, wykracza, może wykroczyć poza model racji stanu, czyli – znów – rozumu rządzącego?

Punkt trzeci i czwarty zarazem, siła i model kwantyfikacji: wielkie przedsięwzięcie pomnażania, manipulowania, kontrolowania i podtrzymywania sił „państwa” (to inna nazwa biopolityki w ogóle). Siła i policja. Tutaj problem dotyczyłby możliwej dekwantyfikacji, być może jakiegoś odrodzenia statusu? Przy czym wiemy, że konkretne, już współczesne interwencje mają charakter wewnętrzspołeczny (coś na kształt „upolicynienia” stosunków społecznych, samego „bios”), a co więcej – przypomnijmy Baudrillarda czy Bourdieu – polegają na niczym innym, jak na coraz szybszej, różnorodniej-

szej, bardziej przemożnej i niewidocznej dyferencjacji pola: to kwantyfikacja za każdym razem krzepnąca w kwalifikacji<sup>16</sup>. Tworzenie barier, separowanie zbiorowości ma jak najbardziej charakter statusowy. I w tym wypadku opozycja jednostka-wspólnota więcej zaciemnia niż wyjaśnia.

Mamy zatem mniej więcej zarysowaną przestrzeń problemów, rozpiętą na trzech osiach: między rządzeniem a różnymi, nierzadko duszpasterskimi typami „samorządności”, między sfunkcjonalizowanym państwem liberalnym a wolą reetatyżacji, między policyjną kwantyfikacją statusu a różnicowaniem pola w ramach nowego separująco-upośledzającego społecznienia.

Teraz trzeba zacząć się zastanawiać, dokąd sięga biopolityka.

1 Tekst wystąpienia na konferencji „Perspektywy Biopolityki”, Poznań, 25-27.03.2010.

2 Na temat kontrowersji z tym związanych zob. É. Balibar, *Foucault i Marks: stawka nominalizmu*, [w:] tegoż, *Trwoga mas: polityka i filozofia przed Marksem i po Marksie*, tłum. A. Staroń, Warszawa 2006.

3 M. Foucault, *Naissance de la biopolitique: cours au Collège de France, 1978–1979*, red. M. Senellart, Paris 2004, s. 80 (wykład z 31 stycznia 1979 roku).

4 Ta seria odwołań nawiązuje, rzecz jasna, do dwóch tomów wykładów Foucaulta: *Trzeba bronić społeczeństwa: wykłady w Collège de France*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 1998 (dalej jako TBS), oraz *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja: wykłady w Collège de France, 1977–1978*, tłum. M. Herer, Warszawa 2010 (dalej jako BTP).

5 Zob. TBS, s. 176-179.

6 BTP, wykład z 15 marca 1978 roku.

7 Tamże.

8 Zob. C. Schmitt, *Teologia polityczna*, [w:] tegoż, *Teologia polityczna i inne pisma*, tłum. M. Cichocki, Kraków 2000;

G. Agamben, *Homo sacer: suwerenna władza i nagie życie*, tłum. M. Salwa, Warszawa 2008.

9 BTP, wykład z 15 marca 1978 roku.

10 K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 13, tłum. A. Bal, Warszawa 1966 (wszystkie cytaty z tego wydania – tekst dostępny też na stronie: <http://skfm.dyktatura.info/download/marks14.pdf> – data dostępu 15.09.2010).

11 Na temat pojęcia konkretyzacji – zarówno u Marksa, jak i w rozważaniach nad techniką u Gilberta Simondona – piszą w *Anty-Edypie* G. Deleuze i F. Guattari (rozd. *Dzicy, barbarzyńcy, cywilizowani*; wyd. niem.: *Anti-Ödipus*, tłum. B. Schwibs, Frankfurt a/M 1997, s. 283-284).

12 BTP, wykład z 22 marca 1978 roku.

13 BTP, wykład z 15 marca 1978 roku.

14 BTP, wykład z 1 lutego 1978 roku.

15 BTP, wykład z 5 kwietnia 1978 roku.

16 Zob. J. Baudrillard, *Spoleczeństwo konsumpcyjne: jego mity i struktury*, tłum. S. Królak, Warszawa 2006 (zwłaszcza cz. 2: *Teoria konsumpcji*); P. Bourdieu, *Dystynkcja: społeczna krytyka władzy sądzenia*, tłum. P. Biłos, Warszawa 2005.

**Author:** Mateusz Falkowski

**Title:** *On Life, Bodies and Matter – The Limits of Biopolitics. Introduction*

**Summary:** The primary aim of this paper is to analyse the limits of biopolitics (both in the strict, spatial-material sense and from the historical point of view). The discussion will focus only on the conditions of giving an answer to the title question and on the concept of biopolitics.

The way Foucault writes history is itself enough to understand the genesis and status of biopolitics. Foucault's method – here reconstructed on the basis of his lectures from the seventies – consists of a progressive exposure of positive forces hidden behind every phenomenon. Every object, every historical event is constituted in a constellation of forces that function as its genetic elements. These powers themselves are born earlier, usually separately, in abstraction. If they are to take shape, to be realised, they must become related. At the same time, their prior abstractness becomes visible only from the perspective of their final form.

A similar view on history one can find in Marx's writings: the historiography always consists of searching for genetic elements, powers that constitute a given phenomenon.

Foucault writes the history of realisation differently. The realisation for him is a principle of transformation. The becoming of a concrete is also the becoming of biopolitics.

**Keywords:** biopolitics – realisation – powers – abstraction – Marx – reason of the state – pastoral – state – life – governance – police

**Mateusz Falkowski** – filozof, współtwórca  
Orgii Myśli ([www.orgiamysli.pl](http://www.orgiamysli.pl))